



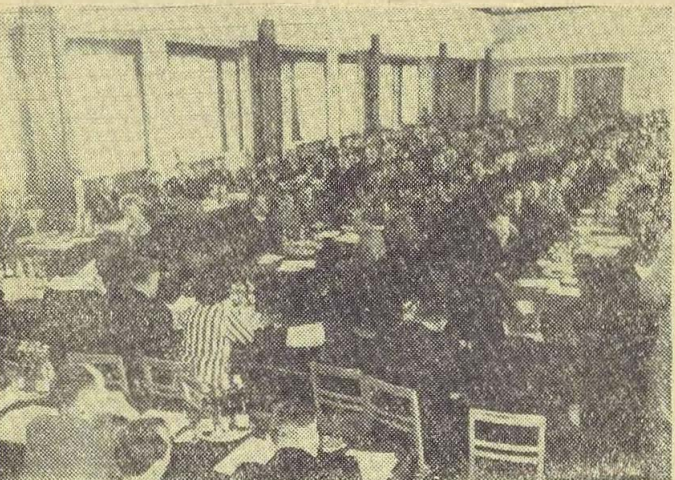
Prezydium IV Konferencji Powiatowej PZPR w Legnicy. Jan Olech – delegat Huty Miedzi (stoi). Na zdjęciu od lewej siedzą: dr Jeremi Kulaczkowski, poseł na Sejm PRL Maria Hulajew, sekretarze ustępującego KP Józef Palys i Henryk Janulewicz oraz inż. Mirosława Janikowska.

Uczestników Konferencji i całą legnicką organizację partyjną pozdrowił przedstawiciel Armii Radzieckiej delegat na XXII Zjazd KPZR gen. G. S. Koncewoj.

W prezydium Konferencji zasiadli również: zastępca członka KC PZPR b. I sekretarz KP PZPR w Legnicy Antoni Czaplinski (od prawej) członek KW PZPR Bonifacy Jedynek, sekretarz KP PZPR w Legnicy Eugeniusz Arkita.



Przemówienia powitalne wygłosili prezes PK ZSL Jan Bazylec i przewodniczący KM SD Stanisław Jamroz.



Widok ogólny sali obrad. Fot.: A. Waclawek

Dwa proporce przechodnie dla przodującego miasta i powiatu przyznano Legnicy!

Hasło „Tysiąc szkół na Tysiąc-lecie” – od trzech lat w codziennej pracy realizują setki działaczy politycznych, społecznych, młodzieżowych, pracownicy rad narodowych, zakładów produkcyjnych, całe społeczeństwo, które podjęło zobowiązanie iż czynem społecznym i ofiarnością uzupełniać będzie państwowe środki na budowę szkół. Ten właśnie sposób uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego uznany został powszechnie za najlepsze połączenie potrzeb i zadań, którymi żyjemy, z najpiękniejszymi tradycjami przeszłości. Sprawie tej poświęcone zostało 21 lutego br. plenarne posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego SFBS i SFOS. Dla lepszej, skuteczniejszej współpracy obu komitetów, przy zachowaniu oddzielnych zarządów wybrano wspólnego sekretarza w osobie Jerzego Kustosika. Na zebranie przybył sekretarz Ko-

mitetów Wojewódzkich SFBS i SFOS, mgr. Dobrowolski. W drodze wyborów wprowadzono pewne zmiany personalne w zarządach SFBS i SFOS: przewodniczącym SFOS pozostał nadal mgr Grygalszewski, wiceprzewodniczącym – I. Pressler. Nie zmieniło również stanowiska przewodniczącego Komitetu Miejskiego SFBS, którym jest wiceprzewodniczący Prez. MRN Stanisław Jamroz, zaś wiceprezsem – Władysław Stawik. Zasłużeni działacze SFBS: Wł. Stawik, E. Arkita, M. Doniec, Fr. Stejko, Z. Baranowski, J. Gawroński, J. Piwowarczyk i L. Rupiński otrzymali dyplomy uznania i serdeczne podziękowania za ofiarną pracę. Nagrody pieniężne otrzymały szkoły: Technikum Samochodowe – 3 tys. złotych – za działalność organizacji harcerskiej na rzecz SFBS, szkoła nr. 5 – 4 tys. złotych – za wysoką sumę uzyska-

ną ze sprzedaży makulatury, Zasadnicza Szkoła Odzieżowa – 3 tys. złotych. Nagrody powyższe przekazane zostały z przeznaczeniem na wyposażenie szkół. Legnica miasto, zajmująca pierwsze miejsce w skali wojewódzkiej, otrzymała Proporce Przechodni dla Przodującego Miasta oraz nagrodę pieniężną w wysokości 10 tys. zł. Dążeniem działaczy Społecznego Funduszu Budowy Szkół jest stworzenie dzieciom jak najlepszych warunków nauki w jasnych, nowoczesnie, wygodnie urządzonych izbach lekcyjnych. Dotychczasowe obciążenie jednej klasy, wynoszące w naszym województwie przeciętnie ponad 40 uczniów, jest wielką przeszkodą w prowadzeniu lekcji, w utrzymywaniu właściwych warunków higienicznych i zdrowotnych.

(Dokończenie na str. 2)

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Nr 9 (257) Rok IX

2 – 8 marca 1962 r.

Cena 1 zł

Z obrad IV Powiatowej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej PZPR

W ubiegłą niedzielę, w Domu Hutnika obradowała IV Powiatowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Legnicy. Organizację partyjną naszego miasta i powiatu reprezentowało na Konferencji 171 delegatów. W obradach uczestniczyli również członkowie egzekutywy KW PZPR, poseł na Sejm inż. Paweł Warchoł, członek KW Bonifacy Jedynek, zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW Edward Komenda, instruktor KW Henryk Gawron. W obradach uczestniczył zastępca członka KC, b. I sekretarz KP PZPR w Legnicy Antoni Czaplinski.

Punktualnie o godzinie 9 rozpoczęły się obrady, którym kolejno przewodniczyli członkowie Prezydium Konferencji tow. Jan Olech, Mirosława Janikowska, Edward Kapiec, Jeremi Kulaczkowski i Jan Zięty. Przemówienie wprowadzające do dyskusji wygłosił I sekretarz KP PZPR Henryk Janulewicz.

Po wyborze komisji mandatowej, wnioskowej i komisji-matki rozpoczęła się ożywiona dyskusja, w czasie której o rezes PK

ZSL Jan Bazylec, a następnie przewodniczący MK SD Stanisław Jamroz w imieniu reprezentowanych przez nich stronnictw politycznych przekazali uczestnikom Konferencji gorące pozdrowienia oraz życzenia owocnych obrad. W dyskusji zabrało głos 24 delegatów. Każdą wypowiedź cechowała szczerze, troska i poczucie odpowiedzialności z jaką Partia podchodzi do codziennych spraw nurtujących nasze społeczeństwo. Mówiono o tym co i jak robić, by usunąć niedomagania, które utrudniają jeszcze życie ludziom pracy, co należy usprawnić w naszym mieście i powiecie.

W dyskusji poruszono całokształt problemów pracy partyjnej w minionym okresie sprawozdawczym z uwzględnieniem takich spraw jak działalność samorządów robotniczych i chłopskich, praca z organizacjami masowymi, zwłaszcza młodzieżowymi, zagadnienia realizacji Uchwał IX Plenum KC PZPR i wiele innych.

Dużo uwagi poświęcili dyskutanci sprawom pracy partyjnej



W imieniu Komitetu Wojewódzkiego przemawia członek egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu, poseł na Sejm PRL inż. Paweł Warchoł.

Fot.: A. Waclawek

w poszczególnych środowiskach inteligencji. Mówili o tym m. in. delegaci Stanisław Kijek, Tadeusz Górski, Jeremi Kulaczkowski.

Wiele miejsca poświęcono w dyskusji sprawom bytowym ludzi pracy. Mówiono również o problemach wsi i rezerwach jakie posiada nasze rolnictwo. Sprawom tym poświęcili swe przemówienia delegat z Ulesia, Julian Tkaczyk i J. Sztorc.

Długo nie milkły oklaski po wystąpieniu delegata na XXII Zjazd KPZR generała G. S. Koncewoja. Podzielił się on swoimi wspomnieniami z historycznego Zjazdu, który był niezapomnianym przeżyciem dla wszystkich jego uczestników.

W tajnym głosowaniu wybrano Komitet Powiatowy, który składa się z 41 członków, 9 zastępców, 7 członków komisji rewizyjnej, i 2 zastępców. Wybrano także 15 delegatów na Konferencję Wojewódzką PZPR we Wrocławiu.

Nazwiska członków KP oraz delegatów na Konferencję Wojewódzką publikujemy oddzielnie.

Romuald Nader

W 44 rocznicę powstania Armii Radzieckiej

W dniu 21 lutego br. Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej we Wrocławiu urządził w Kunicach (pow. Legnica) akademię poświęconą 44 rocznicy powstania Armii Radzieckiej. Na akademii przybyły delegacje Komsomolu, młodzieży czechosłowackiej i ZMS z Legnicy oraz młodzież zrzeszona w ZMW z powiatu legnickiego, belesławieckiego, lubińskiego i zlotoryjskiego. Uczestnicy wysłuchali referatu sekretarza Komsomolu kpt Iurija Bojko i wiceprzewodniczącego ZW ZMM Czesława Kubisiaka.

W części artystycznej akademii wystąpiły gorąco oklaskiwane przez blisko 600-osobową widownię zespoły Komsomolu i ZMW z Bielna.

(ren)



Skład nowo wybranego Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy



Delegaci na sali obrad, od lewej: Wacław Dzierżko, rolnik z Cichoborza, Marian Kubicz z Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich w Prochowicach i Józef Miłotic przewodniczący GRN w Prochowicach.

W skład nowo wybranych władz partyjnych weszli: członkowie KP PZPR.

Władysław Andrzejewski, Eugeniusz Arkita, Jan Binek, Bronisław Bortnowski, Tadeusz Czekał, Bogusław Dębski, Wacław Dzierżko, Jadwiga Dragan, Eliaz Feldman, Władysław Górski, Tadeusz Górski, Jan Górniak, Kazimierz Gryglaszewski, Józef Hetmański, Mirosława Janikowska, Henryk Janulewicz, Władysław Jurczak, Edward Kapiec, Teofil Kępski, Stanisław Kijek, Feliks Kozioł, Jeremi Kulaczowski, Krystyna Lipska, Stefan Matwiejew, Jakub Metynowski, Jan Modrzyński, Władysław Ogrodnik, Jan Olech, Stanisław Olszewski, Józef Palys, Piotr Sawicki, Franciszek Senderecki, Marian Smołucha, Tadeusz Świrski, Michał Tambuliś, Julian Tkaczyk, Wanda Walczak, Jan Wieczorek, Bronisława Wypyszyńska, Antoni Zawadzki, Jan Zięty.

zimierz Gryglaszewski, Mirosława Janikowska, Stanisław Kijek, Feliks Kozioł, Jakub Metynowski, Jan Olech, Wanda Walczak, Jan Wieczorek.



ZASTĘPCY CZŁONKÓW KOMITETU POWIATOWEGO PZPR

Jan Adamkiewicz, Irena Baran, Bronisław Carbuch, Stanisław Jarzab, Adela Kordys, Władysław Kowalik, Kazimierz Pytel, Tadeusz Reps, Jan Strykowski

CZŁONKOWIE KOMISJI REWIZYJNEJ KP PZPR

Wojciech Andrysiak, Roman Bodnar, Paweł Czapor, Mieczysław Gruchot, Wacław Izykowski, Jan Jarecki, Edward Wróbel.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW KOMISJI REWIZYJNEJ KP PZPR

Marta Kurowska, Ferdynand Rezcuch.

DELEGACI NA KONFERENCJĘ WOJEWÓDZKĄ PZPR

Władysław Andrzejewski, Józef Baranowski, Jan Binek, Tadeusz Górski, Kazimierz Gryglaszewski, Maria Hulajew, Henryk Janulewicz, Bonifacy Jedynak, Jerzy Joński, Krystyna Lipska, Stanisław Olszewski, Antoni Rusiecki, Julian Tkaczyk, Wanda Walczak, Antoni Zawadzki.

SKŁAD EGZEKUTYWY KP PZPR

I sekretarz KP – Henryk Janulewicz, sekretarze KP: Eugeniusz Arkita, Józef Palys, Franciszek Senderecki; członkowie egzekutywy: Bronisław Bortnowski, Ka-



Przy urnie wyborczej Mirosława Janikowska, kier. techn. Spółdzielni 11 Lutego, członek nowo wybranej egzekutywy KP PZPR.



Głos oddaje I sekretarz KP PZPR w Legnicy Henryk Janulewicz.

Wymowa cyfr

GLOBALNE WYNIKI PRZEMYSŁU

Globalna wartość produkcji wszystkich przedsiębiorstw przemysłu kluczowego za rok 1961 wyniosła 2.080.063.000 zł w cenach porównywalnych, zaś wartość produkcji przemysłu terenowego i spółdzielczości osiągnęła 282.499.000 zł. Ogółem globalny wynik produkcji miejscowego przemysłu wyraża się w roku ubiegłym sumą 2.332.552.000 zł, przy czym warto podkreślić, że po raz pierwszy przemysł legnicki przekroczył próg 2 miliardów złotych. Globalna wartość produkcji wszystkich gałęzi naszego przemysłu była w roku 1961 o 11% wyższa niż w roku 1960. Świadczy to dodatnio o dynamice naszego przemysłu i o prawidłowym kierunku jego procesów rozwojowych.

Największy wzrost produkcji osiągnęły Huta Miedzi, Zakłady „Milana” i Zakłady Dziewiarskie im. H. Sawickiej. Średnia płaca w przemyśle kluczowym w roku 1961 wyniosła 1.664 zł, zaś w przemyśle terenowym i spółdzielczości 1.519 zł.

HANDEL

W ciągu roku 1961 placówki handlu uspołecznionego sprzedały ludności Legnicy towarów na łączną sumę 883.684.000 zł w porównaniu do 756.505.000 zł w roku 1960. Możemy więc odnotować poważny wzrost zakupów dokonywanych przez ludność wyprzedzający zarówno wzrost zatrudnienia, jak i wzrost przeciętnych plac. Dla wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska potrzebne są dokładniejsze badania; nie ulega jednak wątpliwości, że na ten stan rzeczy poważny wpływ miał wzrost siły nabywczej ludności wiejskiej zaopatrującej się częściej w naszym mieście.

Wzrosła poważnie również siła nabywcza ludności wiejskiej. Wymownym tego potwierdzeniem jest wzrost obrotów przypadających na głowę jednego mieszkańca Legnicy z sumy 11.820 zł w roku 1960 do sumy 12.540 zł w roku 1961. Poważnie zwiększyły się zakupy niektórych atrakcyjnych artykułów przemysłowych. I tak w roku 1961 mieszkańcy Legnicy zakupili 944 telewizory, a ogólna ilość zarejestrowanych w naszym mieście odbiorników telewizyjnych wzrosła z liczby 1.830 na koniec roku 1960 do 2.674 przy końcu ubiegłego roku. Mieszkańcy Legnicy zakupili w ubiegłym roku 2.344 pralki, 490 motocykli i 228 łodzi. Ilość abonentów telefonów zwiększyła się o przeszło 1.000, bo z liczby 1.340 w roku 1960 do liczby 2.358 w roku ubiegłym.

Obecnie prawie każda rodzina posiada odbiornik radiowy, gdyż liczba zarejestrowanych radiodbiorników na koniec ubiegłego roku wyniosła 15.359 i pokrywa się mniej więcej z ilością głównych lokatorów mieszkań.

Tak poważny wzrost radiodbiorników, telewizorów i sprzętu gospodarstwa domowego będących w użytkowaniu mieszkańców miasta nakłada na radę narodową obowiązek szybkiego rozwijania sieci punktów usługowych.

J. P.

Dwa proporce przechodnie dla produkującego miasta i powiatu przyznano Legnicy!

(Dokończenie ze str. 1)

Spółdzielstwo naszego miasta zrozumiało właściwie potrzeby szkół i dzieci. Konsekwentnie rozumnie i solidarnie realizuje swe zobowiązania składowe czego dowodem jest fakt iż właśnie Legnica wysunęła się na pierwsze miejsce w województwie pod względem wysokości uzyskanej ze składek kwoty, wynoszącej na koniec roku 1961 – 2 mln. 100 tys. złotych. Plan roczny 1 mln. 560 tys. złotych przekroczone więc o 38 proc.

Wyprzedzając Świdnicę i Walbrzych, Legnica uzyskała pierwsze miejsce w skali miast wydzielonych oraz – również pierwsze miejsce – w stosunku procentowym 30 powiatów. Wynikiem 128 proc. zajmujemy także pierwsze miejsce za działalność w ciągu 3 lat trwania akcji.

Pierwszym miejscem szczyci się także powiat legnicki, który plan wpłaty na SFBS w roku 1961 wykonał w 137,9 proc., otrzymując nagrodę w wysokości 16.700 złotych oraz Proporce Przechodni dla Produkcującego Powiatu. Nagrodę pie-

niężną przeznaczono na pomoce naukowe dla szkół we wsiach wyróżniającym się pod względem zebranych na akcję wpłat. W ramach budowy szkół tysiąclecia, w roku bieżącym rozpoczęła się budowa pierwszej tysiąclecia powiatu w Prochowicach. W związku z budową Dolnośląskie Zakłady Białoskórnicze „Renifer” w Prochowicach zadeklarowały pomoc w robociznie.

A. Jastrzębska

W przededniu Święta Kobiet

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet odbędzie się dnia 4 marca br. o godz. 14 w kinie „Ognisko” uroczysta akademii. na którą złoży się część oficjalna oraz film pt. „Garbus”.

W dyskusji pierwszy głos zabrał Mieczysław Skowron, I sekretarz KZ PZPR przy Hucie Miedzi im. H. Waleckiego.

Przemawia Julian Tkaczyk, rolnik z Ulesia, sekretarz tamtejszej POP.



Dyskusja toczyła się nie tylko z trybuny Konferencji, ale także w kulturalach. Na zdjęciu od lewej dyrektor Szkoły Muzycznej Piotr Jagiello, dyr. Technikum CRS mgr. Stanisław Kijek i przewodniczący ZP ZNP Jan Modrzyński.

12 października. Columbus Day – Dzień Kolumba obchodzony jest w Ameryce bardzo uroczysto. Słynny żeglarz włoski w służbie Hiszpanii Krzysztof Kolumb właśnie 469 lat temu, 12 października odkrył Amerykę. W kraju tego dnia obchodzimy Dzień Wojska Polskiego. Na statku mamy więc podwójne święto, zachowując narodową tradycję i szanując zwyczaje kraju, w którym się znajdujemy.

Święto Columbus Day sprawiło, że nie wypłynęliśmy z portu wczoraj wieczorem jak uprzednio planowano. Do ostatniej chwili nie wiadomo było, czy dokerzy będą dziś pracować, czy też zakończą wyładunek statku (wczoraj) po południu i wieczorem. Praca w godzinach nadliczbowych i w święta jednakowo tu kosztuje. Zdecydowaliśmy się więc pracować dzisiaj. Pieniądz w Ameryce zawsze decyduje. Mam więc jeszcze jeden przykład dyktatury dolara.

W świetlicy załogowej zainstalowano telewizor, przeniesiony z m/s „Oleśnica”, która wraca do Europy. Kto jest wolny od zajęć siada przed srebrnym ekranem i liczy trupy w wyświetlanych filmach cowbojskich i gansterskich! Nikt nie wybiera się na miasto. Po nowojorskim rozgaidaszu, odpoczynek jest konieczny.

— Jak się panu podoba Ameryka, panie redaktorze? — zapytuję mnie marynarze.

— A wam? — odpowiadam pytaniam na pytanie.

List z podróży do USA (11)

Śladami Irokezów i Delawarów

(Korespondencja własna)

— W tym Nowym Jorku można zwariować od tego cholernego tempa, tej reklamy, brudów. Wielu z nas nie wychodzi nawet do miasta, jeżeli nie ma po co. Czasem się idzie do kina, na jakiś ciekawszy film, albo do sklepów po upominki dla żony i dzieci, jeśli centów starczy... — A ile zarabiacie miesięcznie?

— W ciągu rejsu, to jest przeciętnie 6 tygodni do 2 miesięcy, poza pensją, która przyznać trzeba nie jest zła, otrzymujemy za każdy dzień w morzu od 75 centów do 2 dolarów w zależności od stanowiska. Suma wpisywana na jest do specjalnej książeczki celnej. Po przyjeździe do Gdyni musimy się z tych pieniędzy wyliczyć. 80 proc. pobranej sumy wolno nam wydać na zakupy różnych towarów i upominków. Wpisujemy je do książeczki podając ich wartość i w specjalnym pakunku oddajemy do ocenia.

Wielu z nas chodzi do miasta pieszo, aby oszczędzić parę centów.

O godzinie 13 opuszczamy No-

wy Jork i po chwili do pracy zaprzagnięty zostaje nasz „Michalek” — automatyczny ster prowadzący statek według ustalonego kursu. Oglądamy brzegi Nowego Jorku, zakotwiczone okręty wojenne oraz przelatujące raz po raz nad naszymi głowami odrzutowe samoloty pasażerskie „UNITED”. Startują i lądują na lotnisku „IDLEWILD” odległym o 23 km od centrum Nowego Jorku. Oglądamy to lotnisko zajmujące 1960 ha powierzchni.

Wpływamy z kolei do Zatoki Delaware, a następnie na wody rzeki Delaware. Rzeka ta będzie płynęła 360 km aż do Filadelfii. Tymczasem pogoda i widzialność znacznie się pogarsza. Przechodzimy na ręczny ster. Męła utrudnia nawigację. Marynarz stoi na „oku”, a statek rykiem syren daje sygnały ostrzegawcze. Jest wieczór i ta prześnięta mgła. Na szczęście po trzech godzinach mgła opada i

pogoda się poprawia. O 22,30 przyjmujemy pilota rzeczny i wpływamy w koryto rzeki Delaware.

Rzeka nie jest uregulowana. Brzeg oświetlony tylko z jednej strony. Coraz to przechodzimy pod zwodzonymi mostami. Po obu stronach rzeki rozciąga się istna puszcza. Księżyc lekko oświetla brzegi. Cisza jak przed burzą. Przypominają się opowieści o Indianach. Wspominamy czerwonooskórnych wojowników, którzy na brzegach tej rzeki walczyli o swą niepodległość.

— Co byśmy zrobili, kapitanie, gdyby kilka strzał utkwiło nam teraz nad głowami, zapowiadając atak Indian?

— Widzę, że jest pan romantykiem, redaktorze. Po walecznych plemionach Irokezów i Delawarów pozostały tylko piękne legendy. Dziś można ich potomków spotkać jeszcze w rezerwach. I to jest jedna z najsmutniejszych kart dziejów Ameryki Północnej.

za Amerykanina polskiego pochodzenia. Właśnie trafiłem na oryginalną uroczystość zaręczyn.

Odbwały się one w specjalnie wynajętej na ten cel sali Domu Polskiego. Na przyjęciu obecne były wyłącznie kobiety. Narzeczony był jedynym mężczyzną w tym gronie. Drugim w drodze wyjątku był kpt. Gubała. Bawiono się doskonale przy adapterze i obfitym zimnym buffecie. Każda z kobiet przychodząca na przyjęcie przyniosła jakiś prezent, który układano na stołach pod ścianą. Kulminacyjnym punktem zabawy było oglądanie przez narzeczonych ofiarowanych im prezentów. Jedną z pań stając za plecami młodej dyskretnie zapisywała uwagi, wypowiedziane przez nią i jej narzeczonego na temat przydatności podarków w przyszłym ich gospodarstwie. Potem wśród ogólnego śmiechu odczytywano zapisane wypowiedzi.

— Ile takie przyjęcie mogło kosztować?

— Około 300 dolarów, ale wartość prezentów wyniosła chyba do 2.000 dolarów! Muszę jeszcze dodać, że w urządzaniu przyjęcia pani domu pomagały jej znajome.

Jest to stary zwyczaj słowiański, przeniesiony ze Starego Kraju. Obdarowywanie młodych małżonków do dziś praktykuje się w Polsce na wsi podczas uroczystości weselnych.

ALOJZY WAŁCZEK

Anna Matuszczak-Jastrzębska

Na śmierć Władysława Broniewskiego

Jeszcze do przedwczoraj
do wczoraj
— do dziś jeszcze —
uczyłeś nas — nieporadnych —
wiersz sercem pisać
najprościej

I żeby słowa „miłość” się nie wstydzili
I żeby wierzyć
I żeby sztych — gdy trzeba
a radość życia brać do rąk ciepłych
co dzień
jak kawał powszedniego chleba

Jeszcze do przedwczoraj
do wczoraj
— do dziś jeszcze —

pisales wiersze
poeto
wierny wspomnieniom o Ance
poeto rewolucji
poeto coś po krańce ziemi naszej
— którą kochałeś tak bardzo —
w wierszach topole sadził srebrnolistne
I jak w atramencie —
pióro maczał w Wiśle
sercu najbliższej

dziś leżysz — tak jak chciałeś —
w ziemi nad Wisłą swoją
wiatr twoje wiersze powtarza
nad srebrnolistną topolą.

Anna Matuszczak-Jastrzębska



Nekrolog (Pamięci Władysława Broniewskiego)

Słowa pozostaną —
twarde,
jak nałożone muskuly
robocierzy,
tkliwe
jak „uśmiech” dziecka,
które po raz pierwszy
urzało słońce.
Będą żyć
życiem codziennym.
Będą krzyczeć
zgiełkiem ulic
hut
fabryk.
Płonące jak martenowskie
piece,
gryzące jak dymy kominów,
będą poezją
życia
walki
czynu.
Będą wzniecać i gniew
i radość
i burzę uczuć wyzwałac
— pozostaną na zawsze
wśród nas —
jak człowiek,
który je nazwał
ukochał
odnalazł.

A. N.

ARKIWA LITERACKI

COMIESIECZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKICH”

Nr 2 (38) Rok IV

Marzec 1962 r

Życ będzie wśród nas wiecznie

Z WŁADYSŁAWEM Broniewskim zetknąłem się bezpośrednio dwukrotnie. Raz w latach czterdziestych przypadkowo na jego wieczorze autorskim we wrocławskim WDK i drugi raz w Legnicy, kiedy to piewca Ziemi Mazowieckiej przyjechał na obchody 40-lecia KPP i był gościem naszych kolejarzy i hutników. Uczestniczyłem wówczas w tym spotkaniu z zamiarami naszego pisma.

Śmierć poety przypomniała mi chwile spędzone w jego towarzystwie.

Ze wzruszeniem wspominam dziś ten ciekawy i piękny wieczór autorski największego poety polskiej rewolucji. Jego wiersze znane nam ze stronice książek, ze szpał gazet odżywały na nowo recytowane na scenie ówczesnego Klubu Kolejarza ZZK, dzisiejszego kina „Kolejarz”.

Pamiętam jak dziś jego postać w prezydium akademii (zachowało się zdjęcie z jego pobytu).

Przejrzałem ostatnio tom jego „Wierszy zebranych”, w którym

obok swej podobny autor napisał mi: „Tow. Alojzemu Waclawkowi z pozdrowieniami Wł. Broniewski — Legnica, 9 XII 58 r.” Książki takie ma niemal każdy uczestnik ówczesnego spotkania. W mej wyobraźni na nowo odżyła postać poety recytującego: „Na śmierć rewolucjonisty”, „Zagłębie Dąbrowskie”, „Łódź”, „Księżyc ulicy Pawiej”, „Cześć i dynamit”, „Ulica miła”, „Bagnet na broń”, „Moja miła” i „Zytem” z cyklu p. t. „Anka”. Nikt tak chyba nie potrafił przema-

wiać swoimi utworami jak to czynił Broniewski.

Potem, już w mniejszym gronie, gdy odeszli wielbiciele jego talentu, poeta dzielił się wspomnieniami ze swego dzieciństwa, młodości i tych trudnych lat życia i pracy. Mało mówił o swych sukcesach, omijał ten temat, ale chętnie mówił dalej swe wiersze, wiersze o Ziemi Mazowieckiej, o córce, którą tak bardzo ukochał.

Gdy wzniesiono toast na cześć poety, żona jego p. Wanda w trosce o zdrowie męża zaczęła go

prosić, by nie pił. — Ależ, Wandziu — perswadował jej z humorem Broniewski — jesteśmy wśród swoich! Powiedz sama, czy mogę tym zacnym ludziom, przyjacielom odmówić kieliszka czystszej robociarskiej?

Dowiedziawszy się, że jestem przedstawicielem miejscowego tygodnika posadził mnie naprzeciw siebie i zaczął wypytywać o wysokość nakładu, liczbę czytelników. — To jest, towarzysze potęga! — zawołał. — Taka właśnie (Dokończenie na str. 2/4)

Broniewski i Erenburg

W sierpniu 1948 r. odbywał się we Wrocławiu Kongres Obrońców Pokoju. Pewnego pięknego wieczoru już po kolacji uczestnicy Kongresu — Władysław Broniewski i Ilija Erenburg, którzy odnowili wtedy swoją dawną znajomość, zdecydowali się na

małą wycieczkę samochodową poza miasto.

Dokąd jechać? Wybór był niedługi, chyba do Legnicy. Stare, historyczne miasto z pewnością godne obejrzenia w dodatku położone tylko o godzinę jazdy od Wrocławia.

Pisarze przybyli do Legnicy, gdy zapadał już zmierzch. Po krótkiej przejażdżce po mieście i obejrzeniu zabytków zdecydowano się na wstąpienie do małej restauracyjki położonej gdzieś w okolicach Rynku. Atmosfera nie była zbyt przyjemna, a ponadto podochoczone towarzystwo nie sprzyjało prowadzeniu rozmowy. Sierpniowy wieczór ciepły i pogodny usposabiał do spacerów, było jeszcze stosunkowo wczesnie, warto więc trochę rozprostować nogi i przejść się po mieście.

Spacer rozpoczął się od Rynku, skąd Broniewski i Erenburg skierowali swe kroki na ulicę Złotoryjską. Gawędząc doszli do wielkiego czerwonego gmachu dawnego sądu. Czy zachęcała ich do wypoczynku upajająca woń kwitającego już kwiecica lip, czy też po prostu poczuli się zmęczeni, w każdym razie usiedli na muirowanym parapecie i wdali się w długą rozmowę.

Godziny mijaly, zrobiło się późno, znikli z ulic ostatni drze-

chodnie tylko przechodzące od czasu do czasu patroli wojskowe ze zdziwieniem spoglądaly na dwóch panów pograżonych w rozmowie.

Ich guide, wczuwając się w swoją rolę anioła opiekuńczego usiłował delikatnie nakłonić poetę i pisarza do powrotu.

Ilija Grigoriewicz przypominał od czasu do czasu:

— Uże późno — pora towarzyszu Broniewski — czas wracać.

Jednak te delikatne reprimendy nie skutkowały.

O czym mówili ze sobą tej sierpniowej nocy ci dwaj wiceli ludzie — nie wiemy. Może napisze jeszcze o tym Erenburg w swoich pamiętnikach, których część pierwsza pt. „Ludzie, lata i życie” ukazała się już w polskim wydaniu.

O swoim pobycie w Legnicy w roku 1948 i rozmowie z Erenburgiem wspominał Broniewski w czasie swego ostatniego pobytu w naszym mieście w roku 1958.

Przypomniał mi ostatnio o tym dyrektor M., który był właśnie owym przewodnikiem.

Wł. Broniewski Z cyklu „Anka” Obietnica

Córeczko moja daleka,
pusto, pusto koło mnie,
serce krwawi i czeka,
ono nie umie zapomnieć.
Umarłaś, lecz niezupełnie:
nadal razem się trudnim.
Com ci obiecał — spełnię:
wiersz mój odniosę ludziom,
by dawał pokój i światło,
miłość, nadzieję, radość,
choć niełatwo, córeczko,
niełatwo
mieść wiersz i pod nim
upadać...
Ta noc straszliwym
ptaszkiem
siadła na mnie i kracze.
Oberwę, oberwę jej skrzydła,
wyrwę się, wyrwę rozpacz.



Z poematu: „Komuna Paryska”

VIII

Walcz, barykado!
Gień, barykado!
Unoś się, gniewna
pleśń paryska!
Czerwonoskrzydłą
ptaków gromadą
ponad trupami
leć na pociskach!

Walcz, barykado!
Gień, nieugięta!
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.
Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!

Gień, barykado!
Szandar wznies wyżej!
Wołna do końca,
padnij i skonaj,
groźna, ostatnia
w marowym Paryżu,
niezwyciężona,
niezwyciężona!

I. PRESSLER



Fot.: T. Drankowski

Władysław Broniewski wśród działaczy KPP i legnickich kolejarzy podczas swego pobytu w Legnicy.

Anna
Matuszczak-
Jastrzebska

Obrączki

Kto właściwie wymyślił obrączkę, złotą, na palec? (Pani pozwoliła rączkę. Zmierzymy. Jak uła, wcale nie chwale!).
Złota obrączka, słoty pierścionek na szczyście. („Będiesz pani szczęśliwa w swoje zamęcie”).
Cygankom wierzyć nie warto
— płać dla zysku, dla chleba —
tę prawdę rzekła przypadkiem, przypadkiem wierzyć jej trzeba.
Lecz kto wymyślił obrączki? Złote obrączki — symbole, które radują, jak serca: mnie — twoje, ciebie — moje.



Nasze wieczory

Ja bym chciała, żebyś miał wszystko: moje serce, moje myśli i tę noc — co tak nisko prósz gwiazdami.
Ja bym chciała, żebyś cieszył się wszystkim: naszym domem, żółtą lampką i tą nocą — co tak cicho tkwi za oknami.
Jak to dobrze, że przyjmujesz ten dar, mój kochany i oddajesz swe serce, myśli, oczy najszersze i noc nad dachami.

CHCIAŁA zamieszkać w tym mieście. To było jednak trudne, tak trudne, że stało się po prostu niemożliwe. Ciągle ta sama odpowiedź: — „pokoju wolnego nie ma. Nie ma, Nie ma. Nie słuchała już potem słów tylko patrzyła na usta odpowiadających, które układały się wciąż tak samo. — Nie ma.

To stało się jeszcze bardziej nie do zniesienia gdy uświadomiła sobie, że jednak musi tu zamieszkać, bo gdzieby indziej? Powtarzała potem to pytanie machinalnie nie wierząc w skutek żadnej odpowiedzi, pytała kogo tylko było możliwe zapytać gdzie można wynająć pokój.

Doszło już potem do tego, że zatrzymywała przechodniów na ulicy i szybko jakby zdając sobie sprawę z własnej śmieszności pytała: — Czy pan, czy pani nie orientuje się gdzie można wynająć pokój?

Nie zatrzymywała swoimi pytaniami oczywiście wszystkich przechodniów, tylko takich, którzy wzbudzali w niej zaufanie lub przynajmniej robili wrażenie, że zdają sobie sprawę z jej obecności na ulicy. Codziennie już od wielu dni na tej samej ulicy, o tej samej porze widywała tego samego człowieka, który mijając ją zdejmował z głowy swój wielki, szary kapelusz. Myślała, że kłania się komuś innemu, ale potem okazało się robi to właśnie na jej widok.

Chciała już dawno powiedzieć mu także to, co mówiła innym przechodniom, ale on ciągle był za daleko. Szedł albo przeciwną stroną ulicy, albo biegnął do ruszającego właśnie tramwaju najeżonego pasażerami. — Tyle ludzi w tym mieście. — Albo ukłoniwszy się jej zniknął zaraz w tłumie tak, że nie mogła go odnaleźć wzrokiem. Był niepozorny, zlewający się prawie z tłumem ulicy i nie wywoływał w niej zdziwienia tym ukłonem, jakby tak właśnie miało być.

Któregoś dnia udało się jej jednak go zatrzymać. Przystanąła również i powiedziała jak zwykle:

— Szukam mieszkania proszę pana, czy pan nie mógłby mi coś poradzić? Mam trudności z wynajaniem pokoju ponieważ nikt mnie tu nie zna.

Zaczął się jej przyglądać, powoli, podnosząc ciężkie powieki. Patrząc na jej twarz zaczerwienionymi oczami. Wiedziała, chociaż tego nie dawał poznać po sobie, że cały zajęty jest tą swoją milcząca wewnętrzną uwagą i skupieniem przyglądając się jej. Pozwoliła mu się przyglądać.

Stali wciąż na środku chodnika, a przechodzący ludzie potrząsali ich co chwila. Usunęli się pod mur. Mężczyzna z trudem poruszając zbyt grubymi wargami, które nie pasowały do jego twarzy o luźnej skórze powiedział, że jeżeli ma ochotę może z nim zamieszkać. Takim samym przyciszonym głosem powtórzył jej warunki do spełnienia na wypadek gdyby się zgodziła. Stał pokornie, nerwowo ścisnąwszy uchwyt teczki, świadomy swych kompleksów, starości i pokracznego nieomal wyglądu.

Czekali jeszcze chwilę, a potem Krystyna odwróciła się i odeszła. Znowu zdawało się jej, że wszystkie domy to część wielkiej, gipsowej makiety nieistniejącego

miasta, w którym nie mieszkał nikt. Popatrzyła potem z daleka na mężczyznę, wolno poruszającego po chodniku swoimi zbyt dużymi, w porównaniu do małego wzrostu, stopami.

Mężczyznę w szarym kapeluszu spotykała jak dawniej. Kłaniał się jej patrząc gdzieś w bok, stary i pokorny.

Podeszła do niego któregoś dnia

Ktoś zawołał — „Dziewiątka pikowa!”

— Proszę bardzo — powiedział iluzjonista — ta pani sprawdzi przedtem czy to rzeczywiście jest ta sama karta. Iluzjonista niósł w rękach kartę i zbliżał się do Krystyny. Przepelniona nagłym lękiem odwracała oczy od tego wszystkowiedzącego.

— Czy to dziewiątka pikowa? —

Codziennie przed południem spacerowały po dziedzińcu i zdawało się mogło, że zachowują się halaśliwie, a nawet dokazują jak dzieci. Stąd jednak nie było słychać i tylko można je było oglądać jak na dalekim, niemym filmie. Później dziedzińiec pustoszał a kompleksy więziennych budynków z różowej, delikatnej cegły wyglądał tak, jakby tam nie było nikogo. Lśniła tylko w słoni-cu ostrymi odłamkami szkła cie-

chlönęta jej obecnością. I wtedy mu wybaczyła.

— Słuchaj — pytała potem — od kiedy mnie znasz?

— Poznałem cię zdaje się na jakimś odczytaniu naukowym. Siedziałas obok mnie w szarym płaszczu?

— Nie.
— Wobec tego jechałaś na wlo- snę do Warszawy. W przedziale było tłoczno i ciemno, bo wszyscy spali. Ja ustąpiłem ci miejsce...
— Nie jeździłam wtedy do War- szawy.

— Studiowałaś w tamtym roku medycynę i zaprosiłaś mnie do prosektorium.

— Też nie — rzekła Krystyna. — Widzisz, nigdy nie znaleźmy się. — Poznałem cię zdaje się na jakimś odczytaniu naukowym. Siedziałas obok mnie w szarym płaszczu. Stół w nim był, bardzo zniszczony tapczan, trochę książek i radio starego typu. Na ścianach wisiały kilka morskich widoków w szaro-zielonych kolorach.

— Przyzwyczaisz się — mówił czasem mężczyzna i zostaniesz. Zobaczysz, że zostaniesz.

Rozkładał przy tym ręce niezgrabnym ruchem, który nie wiadomo czy oznaczał kpinę czy zdziwienie.

Mieszkanie udało się Krystynie wynająć dopiero pod koniec zimy. Opuściła mężczyznę tego samego dnia. Wzięła po prostu swoją walizkę i wyszła nie mówiąc nic. Nie wróciła już nigdy. W kamienicy, do której się sprowadziła hałasowały dzieci a na schodach popodpieranych stemplami czuć było zatkanie rury kanalizacyjnej. Przez okno z trudem dostrzegano się podwórko obudowane ze wszystkich stron takimi samymi wprostowalonymi kamienicami, w których mimo groźnie zarzysowanych ścian mieszkali ludzie.

Wieczorem zablocone podwórko było pocieję prostokątami świateł padających z licznych okien. Wydawało się przez to jeszcze głębsze, gdy patrzyło się na nie z ostatniego piętra.

Kiedyś zobaczyła go niespodziewanie. Stał w podwórku. Nie wiadomo po co przyszedł i w jaki sposób tu trafił. Patrząc na niego jak stał tam mały przylotyczny swym kapeluszem, który ogładany z góry jakby spłascał jego postać. Zdawało się, że ręce i duże stopy mężczyzny wyrastają bezpośrednio spod szarego randa. Długo czekał stojąc w tym samym miejscu. Od czasu do czasu podnosił twarz i odwracając ją powoli spoglądał kolejno w okna wszystkich pięter stojących wokoło domów. Stał tam jeszcze, gdy zesłała na dół. Mijając go, spojrzła mu w oczy, które wciąż miała w pamięci. Gdy znanym jej gestem uchylił kapelusz, spojrzęła na nią oczy smutnego, samotnego, starego człowieka.

ZOFIA KOSTAŃSKA

Zofia Kostańska

ZNAJOMY

machinalnie, nie myśląc o tym co robi, jakby to było już od dawna ustalone. Powiedziała nie podnosząc oczu wyżej jego ramion:

— Od dziś mogę zamieszkać u ciebie.

Znowu patrzył przez chwilę na nią, kiwając powoli głową w wielkim, zbyt wielkim w porównaniu do jego postaci kapeluszu. Wstąpił do hotelu po jej walizkę, potem zaprosił ją na kolację do restauracji. Przy stolikach siedziało sporo mężczyzn, a na parkiecie w przerwach pomiędzy tańcami pokazywał sztuki młody iluzjonista.

Poszli tańczyć. Tańczył z nim z trudem dostosowując się do rytmu jaszowej melodii. Było gorąco. Czerwone, grube portiere przy wszystkich drzwiach, za którymi znikali co chwila kelnerzy, falowały od podmuchu wentylatorów. Nad szerokimi wargami mężczyzny lśniły kropelki potu. Usiłował jej coś opowiedzieć o sobie. Mówił szybko, chałcycznie o wszystkim o czym można powiedzieć przez parę minut tańca.

Wrócił na miejsce. Na opustoszały przed chwilą parkiet wkroczył znowu iluzjonista. Przygasła światła a natomiast rozbliskiwały i gasy zapalane zapalaki w ustach maga. Potem rozpoczęła się sztuczka z kartami.

Kolorowe karty fruwały mu w rękach jak opłatki, układały się w talie, serie wyskakiwały niespodziewanie na magiczne zaklęcie. Wszystko to działo się w zupełnej ciszy, kontrolowane wzrokiem obecnych. Iluzjonista ogłosił wywoływanie kart przez obecnych. Tak to właśnie nazwał — „wywoływanie”. Kto o jaką kartę poprosi otrzyma ją natychmiast dzięki sztuczkom maga.

zabrzmiął nad jej uchem głos iluzjonisty.

Zaprzeczyła głową patrząc w podłogę. Cały czas przeczyła głową jakby chcąc wszystkich przekonać, że to wielka pomyłka.

— Taka młoda i kłaniam się oświadczył surowo unosząc dłońią jej twarz i przyglądając się jej natarczywie.

— Wyjdźmy stąd jak najprędzej! — krzyknęła kierując się w stronę drzwi.

Mężczyzna zaczął wypatrywać taksówki na pustej jezdni. Krystyna powtarzała bez przerwy: — Ja nie chcę właściwie iść do ciebie. Czy ty tego nie rozumiesz? Ja jednak naprawdę nie chcę...
Ciągle powtarzając to samo wsiadła do taksówki, którą zdołał wreszcie zatrzymać po długotrwałym machaniu rękami na każde przejeżdżające auto. Ruszyli. W białym, jarzeniowym świetle ulic widziała dokładnie słupy reklamowe, które mijali i strzępy barwnych plakatów głoszące o czymś, czego nie mogła przeczytać. Siedziała sztywna, milcząca i zdawało się jej, że jest spokojna jak zawsze kiedy miało się coś stać, a jeszcze się nie stało.

— Jak zakwitną na wiosnę kasztany — powiedział mężczyzna, gramoląc się z auta, które przystanęło przed jakąś kamienicą, będzie tu nawet przyjemnie, zobaczysz...
— Mówisz, że jak zakwitną kasztany — powtórzyła. — Białe, przeźroczyste nieomal kiście o gorzkim zapachu.

Nie było ich jednak widać ani na wiosnę, ani teraz z jedyne niewielkie okna pokoju, który zajmował. Mieściło się na ostatnim piętrze kamienicy i można było stamtąd oglądać tylko wzięcie, rozciągające się po drugiej stronie.

Było to więzienie dla kobiet.

niutka, cienna kreska zakończenia muru.

Mężczyzna wracał dość późno z pracy. Stukał do drzwi pokoju niezwykle ostrożnie, aby ci, co mieszkali obok i zajmowali również pojedyncze pokoje, nie domyśliли się, że mieszka u niego kobieta. Gdy mu otwierała wstąpił najpierw wielką głowę, całkowicie wypełniającą sobą kapelusz, a potem dziwnie przedkroczył, prawie w tym samym momencie przekraczając za sobą kluczyk.

— Czuję się u ciebie, jak tam — mówiła Krystyna wskazując na mury za oknem. — Nie żylaby z tobą żadna kobieta. Nawet za pieniądze, za wszystkie pieniądze jakie mógłbyś jej dać...
Wymyślała mu długo głosem przyciszonym jakby obrażała samą siebie. Przyjmował to w milczeniu patrząc na nią płaskimi, cofającymi się wstecz oczami przestępcy. Chociaż według prawa nim nie był.

W nocy na dziedzińcu więziennym co pewien czas wystrzelano w górę rakietą. Robiło się wówczas widno jak w dzień. W ciągu nocy zapalało się wiele takich rakiet nad dziedzińcem więziennym. Były różnokolorowe. W ich świetle padającym przez okna widziała przez długie chwile jego twarz, skupioną i całkowicie po-

Anegdoty legnickie

ZIEMIA I SÓŁ

W dwa lub trzy lata po wyzwoleniu zapowiedział swój przyjazd do Legnicy wysoki dostojnik państwowy. Miasto przybrało odświętny wygląd a miejscowi notabie krzątali się żywo, bacząc, by wszystko „gralo” i było na czas przygotowane.

Staropolskim zwyczajem wysłano za rogatką kilkuosobową delegację, aby powitała gościa chlebem i solą. Było chmurne marcowe przedpołudnie, gdy członkowie delegacji dzierżąc w dłoniach tace z chlebem i solą wysiedli z jeepa na polu za Wielkimi Piekarami.

Czas się dłużył, gość nie nadjeżdżał, robiło się chłodno i głodno. A tymczasem wspaniale wypieczony bochenek chleba neć i kuśi smaczną skórką.

Było nie było — powiedzieli sobie członkowie delegacji, — głodu dłużej nie zdzierzemy, chyba zjemy, może gość rozmyślił się i nie przyjeździe. Słowo się rzekło, chleb skonsu- mowano, a tu kobyłka u plutu i z daleka widać nadciągającą kawalkadę samochodów z „Horchem” dostojnika na czele.

Co robić? Konfuzja i kompromitacja! Jak przez móżg Zagłoby uwiązane w chlewie na własnej szabli, przez umysły członków delegacji przebiegają błyskawicznie tysiące forteli! Eureka! Zabrzmięło i jeden z nich porwał tacę, wyskoczył na pole i nabrał kilka garści ziemi.

Tymczasem samochody tuż, tuż i wreszcie podjeżdżają. Pochodzi delegacja do dostojnego gościa i jej przewodniczący donośnym głosem oznajmia:

Witamy Cię Obywatelu, tu w prastarej Legnicy tą oto piastowską ziemią...

Gość obdarzony widać poczuciem humoru, tacę przyjął uśmiechając się pod wąsem i ceremoniałowi stało się zadość.

POCHODZENIE

Rzeczą działa się przed kilku laty w jednym z legnickich urzędów. Przed obliczem urzędnika zjawia się skromnie odziany petent, którego sposób bycia wskazuje na to, że od niedawna mieszka on w mieście.

Sprawa jest tego rodzaju, że wymaga wypełnienia ankiety. Nazwisko, imię, data urodzenia, pochodzenie społeczne — padają pytania.

... Milczenie — petent najwyraźniej zakłopotany nie odpowiada.

— Pytam się, jakie jest wasze pochodzenie społeczne? — powtarza znierupliwiony urzędnik.

— Nie rozumiem!

— Pytam się kto był wasz ojciec?

— Mój ojciec był chłop — pada odpowiedź.

— A matka — wyrwało się urzędnikowi.

— Matka — kobieta! Odpowiada petent...

Ignacy Pressler

Trzy spotkania z Władysławem Broniewskim

wspomina mgr Stanisław Kijek

— Władysława Broniewskiego poznałem osobiście na zjeździe absolwentów Gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Plocku. Byłem wtedy uczniem I klasy tej szkoły i na uroczystym wieczorku recytowałem Jego wiersze. Sam Poeta, niezwykle serdeczny, bezpośrednio, pełen młodzieńczej werwy, wspominał lata spędzone w tym właśnie gimnazjum, mówił swe wiersze, podkreślając mocno uczucia, które wiązały go z Plockiem i które tak często wyrażał w swych późniejszych utworach.

— Czuję się jak uczeń — wspomina mgr Kijek — bawił się, odnawiał i nawiązywał znajomości, interesował się planami najmłodszych uczniów, podpisywał swe książki, fotografie i śmiał się — szeroko, głośno, serdecznie. Był duszą zjazdu, człowiekiem pełnym prostoty, humoru i przyjaźni do całego świata.

Do Plocka i swojej „Jagiellonki” wracał Broniewski bardzo często. Przychodził na lekcje polskiego. mówił o poezji, recytował swe utwory, dzielił się swymi twórczymi planami z młodzieżą, która zawsze gorąco witała „Pana Broniewskiego”.

W dziesięć lat później, w 1937

roku, przypadała 50 rocznica pierwszej matury w popularnie zwanej „Jagiellonce”. Po raz drugi spotkałem się z Poetą. Nie zmienił się wcale przez te dziesięć lat. Tłumnie obelgany przez kolegów i uczniów — znowu recytował, śpiewał i bawił się do rana.

Trzecie moje z Nim spotkanie wypadło już w Legnicy w 1938 roku. Uroczyście i serdecznie przyjmowaliśmy go — zespół pedagogiczny i młodzież — w naszym

szkole. Jak zawsze i wszędzie — pozyskał sobie gorącą sympatię legniczan. Dziś, gdy na lekcjach omawiamy jego twórczość — twórczość Poety, którego wszyscy znamy osobiście — emocjonalnie angażujemy się do maksimum. Dla nas jest Broniewski ideałem współczesnego poety; wiersze jego są proste, ale prostotą w najlepszym tego słowa znaczeniu, prostotą, która jest wyrazem sztuczki, prostotą nie

przypadkową, lecz starannie wypracowaną.

Broniewski angażuje się swą poezją w wszystkie bliskie nam sprawy, kocha to, co my kochamy, walczy o to, o co i my walczymy, czuje jak my, cieszy się i smuci — jak my. Jest nam bliski, najdroższy. Rozumiemy go wszyscy tak, jak i on nas rozumiał.

Notowała:
ANNA JASTRZĘBSKA

Życie będzie wśród nas wiecznie

(Dokończenie ze str. 1/3)

gazeta powiatowa, związana bezpośrednio z ludźmi, którzy mają z nią kontakt na co dzień, a ona zna ich bólączki i troski i o nich mówi!

— Wiesz co, towarzyszu? Mam prośbę — zwrócił się do mnie. Nie zamieściłbyście pozdrowień dla Waszych czytelników? Nie za wielkie to słowa? Broniewski wyczuł moje najgorętsze pragnie-

nie. Cały wieczór czekałem na stosowną chwilę by go poprosić o kilka słów dla czytelników „Wiadomości”.

Przeglądając zdjęcie z owego spotkania, czytając po raz nie wiem który wiersze wielkiego poety, widzę go wciąż takim, jakim był wtedy — prostym, ludzkim, serdecznym. Takim pozostał w wspomnieniach kolejarzy, hutników, młodzieży, działawy szkolnej naszego miasta.

Dziś kiedy w jego wierszu pt. „Zylem” czytałem słowa:

„Nie pójdę ja tam, gdzie nosi. nie!”

Śmierć skosiła tyłu i kosi!

Tylko nie mnie! — wiem, że mimo wszystko musiał od nas odejść, ale nam została jego poezja i żyć będzie w nas do wieki,

Alojzy Wacławek

PROPOZYCJE TEATRALNE



POSIADANIE własnego, legnickiego teatru było niegdyś przedmiotem wielu dyskusji, ambicją nie tylko gospodarzy miasta. Mój przyjaciel...

Ktoś kiedyś powiedział mądrze, że teatr zaczyna się w szatni... W Legnicy zaczynał się on na biurku ekonomisty...

się w kraju dalszego rozwoju sieci teatralnej. Jak w tej oczywistej sytuacji wylaniają się propozycje teatralne? Sprowadzamy do Legnicy zespoły teatralne w określonych dniach.

najpiękniejsze, najbardziej poprawnie wystawione raczej zniechęcają widza do teatru. Zupełnie inaczej odbiera się spektakl w sali Teatru Dramatycznego...

Sporo się u nas - i nie tylko u nas - mówi o konieczności wychowania widza teatralnego. To dobrze. Na pewno o tym trzeba mówić.

W tym miejscu zastanówmy się, co się w ogóle robi? Sprowadza się do Legnicy teatru. Raz w piątek - innym razem w środę, to znów w sobotę - swoisty 'Toto-Lotek'.

dzi, a tym bardziej do zjedwania teatrom stałego widza.

A trzeba tak niewiele. Po prostu taką samą ilość spektakli teatralnych wystawić w określonych stałych dniach tygodnia...

Zachowałem w pamięci wypowiedź kierownika Wydziału Kultury przy Prezydium WRN we Wrocławiu mgr Gerarda Nowaka, który powiedział niedawno: 'Jesteśmy w stanie zawarantować Legnicy nawet cztery spektakle teatralne tygodniowo...'

Z tą myślą napisałem tych kilka propozycji teatralnych - wierząc, że nie będą one grochem rzuconym o ścianę.

ROMUALD NADER

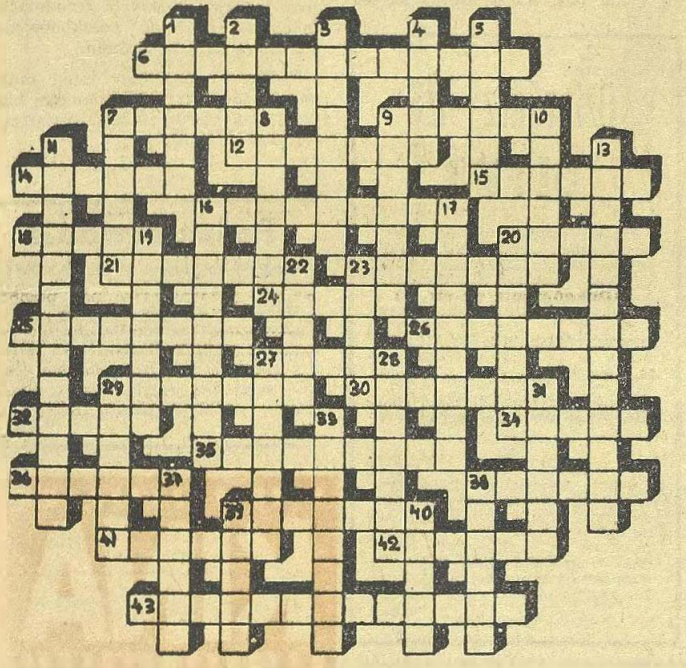


Bezcenne pamiątki

Wystawa arrasów wawelskich w naszym mieście cieszyła się ogromnym zainteresowaniem społeczeństwa. W ciągu dwóch dni trwania ekspozycji zwiedziło ją ok. 15 tys. osób.

Na zdjęciu wyżej jeden z eksponatów - fragment gobelinu brukselskiego z XVIII w. - 'Scena pod drzewem'.

Tekst A. J. fot. S. Sadowski



KRZYZOWKA

Znaczenia wyrazów:

POZIOMO: 4. wróg kobiet, 7. ukończona Hamleta, 8. piękny młodzieniec, 12. pozycja na formularzach...

POZIOMO: 1. bór, las, 2. miejsce zesłań więźniów z czasów zaboru, 3. cesarstwo np. rzymskie, 4. dźwięk osobowy, 5. mała rybka słodkowodna...

POZIOMO: 1. Bata, 4. kupa, 8. makuta, 11. rojada, 14. arogant, 17. Alas, 18. grótna, 19. kalfi, 21. ana, 24. paszat, 26. mienie, 30. apatia, 31. cda, 32. litraz, 33. pchocdy, 34. egzamin, 37. karton, 40. ara, 41. Anateki, 44. zary wojny i poprzedza zawarcie pokoju, 50. roślinna paszytująca na drzewach liściastych, 40 - paryski chuligan, 41. dodatek, onieka, zalacznik, 42. banderola, 43. naród, ogół obywateli.

Zbigniew Pędziński

Tropiciel ludzkich śladów

Wydarzeniem na skalę nie tylko literacką okazał się rozpisany przez Ossolineum i rozstrzygnięty na wiosnę ubiegłego roku konkurs na powieść o Ziemiach Zachodnich.

Już pierwsza książka poznańskiego pisarza, wydany przed wojną obrazek z dziejów Gdańska 'Dzień nad Motławą', dowiodła zainteresowania Prokoka dla problematyki Ziemi Zachodnich, jego powojenne tomy opowiadań: 'Krewniacy', 'Magnetyzm serca' i 'Suius w tonacji moli' oraz powieść 'Ziarno kakaolu' skoncentryowały fabule wokół powszednich spraw ludzkich,



na pozór przeciętnych, szarych, mało ważnych, w rzeczywistości jednak istotnych i dramatycznych. Na przecieciu tych dwóch kręgów problemowych można ułocić 'Wyspiarzy', ich silną tonację humanistyczną pogłębia i uzupełnia 'Potop odwołany'.

Akcje 'Wyspiarzy' umieścił Prokrok w regionie złotowskim, którego historia, zwłaszcza w dwudziestolecie międzywojennym, stanowi istotny i piękny epizod w dziejach walki Polaków z politycznym i kulturalnym naciskiem germanizacyjnym. Obrazy tej walki prze-

platają się w 'Wyspiarzach' z nie mniej istotnym społecznie kształtowaniem się nowej społeczności na Ziemiach Zachodnich, przemierzaniem się w niej autochtonów z żywiołem napływowym. Pisarz akcentuje dramatyzm trudności i błędów, przysparzających polityce społecznej wobec Ziemi Zachodnich jeszcze do niedawna przez niewłaściwe zarządzenia administracyjne, jeszcze dziś - przez bezduszne postawy i schematy biurokratyczne.

Omiągając wyszargany tor ogólnikowych formulek publicystycznych unika Prokrok w 'Wyspiarzach' również wytartych schematów literackich. Koncentrując fabule na losach kilku pokoleń i kręgów społecznych żyjących na Ziemi Złotowskiej Prokrok układa wtki powieści wedle zasad nowoczesnej techniki prozatorskiej i używa z dużym powodzeniem reportażowych i filmowych środków artystycznego wyrazu.

Podobne ambicje literackie odnajdujemy również w opowiadaniach 'Potop odwołanego'. I w tej książce znalazły się utwory o zgestcjonowanej problematyce społecznej i wychowawczej, jak np. nagrodzona w konkursie Nowej Kultury i Książki i Władzy 'Alicja w krainie chmur' czy wyróżniony przez Polski Komitet Olimpijski 'Jak liść'. Ingerencja Prokoka w życie i delikatne sprawy środowiska młodzieży szkolnej, niewidomych, aktorów cechuje dużą wrażliwość na aspekt moralny poruszonych zagadnień, ujmując odpowiedzialność za losy bohaterów przedstawianych i poleceń czytelnikowi. Toteż tropienie wraz z autorem ludzkich śladów, rozsianych obficie na kartach 'Wyspiarzy' i 'Potopu odwołanego' jest zajęciem naprawdę pasjonującym.

ZBIGNIEW PĘDZIŃSKI

Leszek Prokrok: Wyspiarze. Wrocław 1961 Ossolineum: Potop odwołany. Poznań 1961, Wyd. Pomorskie.



Jeżeli jesteśmy razem L. JUSZCZENKO

Tłumaczyła z rosyjskiego Adela Kordys

- 39 -

O tu - powiedział zmieszany Machorkin, ktoś tak napisał na tej pocztówce. - I po chwili zaczął czytać półgłosem z trudem odcyfrowując nieznaną pismo. - Kochana, myślę o tobie, kocham cię, nie mogę żyć bez ciebie, Marysio. Gdzie jest to Twoje siedlisko? Nawet na mapie go nie ma. Piszesz, że wokół jest tylko puszcza. Znajdę cię i w tej puszczy. Tylko powiedz, tak!

Zojka słuchała, patrzyła w ogień i myślała ze smutkiem że takich słów Ciemek nigdy do niej nie pisał. A przecież istnieje na świecie taka miłość i takie słowa - proste i zadziwiające. A jakże jest twoja miłość - prawdziwa czy nie? Po raz pierwszy pomyślała o tym z lękiem i odpędziła od siebie tę myśl.

- Czy tam jest adres nadawcy? - nieoczekiwanie zapytała spod świerka. - Obwód smoleński - odpowiedział Machorkin spojrzawszy na pocztówkę - i podpis: 'Twoj Wasilij'.

A więc jest w obwodzie smoleńskim człowiek, który nazywa się Wasilij. Ten człowiek kocha swoją kluczową Marysję jakąś szczególną miłością chociaż, zdaniem Zojki, wśród dziewcząt ich osiedla nie było żadnej takiej niezwykłej dziewczyny. A gdyby przyjąć do niego i powiedzieć:

- 40 -

'Nauucz mnie tak kochać, towarzyszu Wasilij. Jestem zwykłą dziewczyną, taką jak twoja Marysja, nie wiem jak się kocha prawdziwie. Opowiedz mi, mój drogi, skąd czerpię takie słowa? Przecież jesteś zwykłym człowiekiem, nie książkowym bohaterem, a więc tak bywa w życiu... Widocznie jeszcze nie wiem co to miłość...'

Machorkin również zamyślił się, a potem powiedział: - Muszę nauczyć się tak pisać. Moja żona zawsze się skarży, że moje listy są nudne... Tichonow odzwał się ze zdziwieniem: - Nie przypuszczałem, że jesteś żony! - Moja żona kształci się w instytucji w Rostowie. W tym roku kończy i przyjdzie do mnie. Piszę do niej często, ale ona zawsze narzeka, że zbyt lakonicznie.

Zojka nagle zwróciła się do Tichonowa: - A wy też jesteście żonaci? Tichonow uśmiechnął się. - Jeszcze nie zdążyłem. Machorkin rozemial się. - Nigdy nie przypuszczałem, że jesteście kawalerem. Taki chłop na schwał!

Taka doła drogowca. Wciąż w terenie, nie ma czasu na miłość. A w dodatku nie umiem pisać takich listów. Co byście na przykład napisali teraz swej żonie?

Punkt Usługowy
Spółdzielni Pracy „KARTON“
znajdujący się w Legnicy, przy ul. Muzealnej 1

czynny od godz. 8 do 16 przyjmuje wszelkie prace wchodzące w zakres

INTROLIGATORSTWA I STEMLARSTWA

R-18

Legnickie Zakłady Poligraficzne
Przemysłu Terenowego
w Legnicy, plac Marlacki 3

zatrudnią natychmiast:

- księgowo-rewidenta. Wymagane kwalifikacje — wyższe wykształcenie ekonomiczne i 3 lata praktyki w księgowości lub średnie wykształcenie ekonomiczne względnie ogólne i 7 lat praktyki w księgowości.
- technika BHP. Wymagane wykształcenie średnie techniczne.
- starszego referenta administracyjno-gospodarczego. Wymagane wykształcenie co najmniej średnie.

Zgłoszenia prosimy kierować do Dyrekcji LZPPT na adres jak wyżej.

R-33

Zarząd
Rejonowej Spółdzielni
Ogrodniczej
w Legnicy

poszukuje:

- instruktorów produkcji ogrodniczej. Wymagane kwalifikacje — wykształcenie wyższe lub średnie ogrodnicze względnie rolnicze z praktyką ogrodniczą. Płaca — 3200 złotych miesięcznie;
- referenta samorządu i organizacji. Wymagane wykształcenie średnie i kwalifikacja praktyka w spółdzielczości. Płaca 1.650 zł miesięcznie;
- referenta handlowego ze średnim wykształceniem oraz praktyką w handlu. Płaca do uzgodnienia;
- dwóch pracowników umysłowych do prowadzenia dokumentacji. Mogą być młodszy księgowi. Płaca 1.400 zł miesięcznie.

Zgłoszenia w sekcji kadr, ul. Wojska Polskiego 5, II piętro.

R-34

Ogłoszenia drobne

- Unieważnia się zniszczoną legitymację szkolną wydaną przez I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Biegański Henryk. D-73
- Potrzebna gospodyni do rodziny z dwójkiem dzieci. Konieczne referencje. Legnica, Orzeszkowej 2 m. 5 (po godz. 17-tej). D-74
- Zgubiono legitymację szkolną wydaną przez I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Matwecki Tadeusz. D-75
- Zgubiono legitymację szkolną wydaną przez I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy — na nazwisko Woźnica Anieli. D-81
- Zgubiono przepustkę do Zakładów Górniczych „Lena” na nazwisko Gębka Stanisław. D-77
- Zgubiono świadectwo szkolne z ukończenia 7 klas szkoły podstawowej w Grudziądzu — wydane na nazwisko Nowakowska Kazimiera. D-78
- Zgubiono legitymację szkolną wydaną przez II Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Tańska Ewelina. D-79
- Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy, ul. Rynek 27, tel. 35-29, zatrudni natychmiast kierownika świetlicy. Wymagane wykształcenie średnie i 3 letnia praktyka w pracy świetlicowej. Warunki płacy i pracy do omówienia w biurze cechu. D-80

Dwoma
zwycięstwami
zakończyli I rundę

Pierwszą rundę rozgrywek mistrzów szkół zakończył siatkarze naszego Hutnika dwoma zwycięstwami. Pierwsze po niezwykłym nerwowej walce — zwłaszcza w pierwszych dwóch setach — odniósł nad Astorią Bydgoszcz 3:1 (10:15, 18:16, 15:12, 15:9) W drugim pojedynku pokonali Bałtyk Gdynie 3:0 (15:11, 15:11, 17:15). Najlepszym zawodnikiem w naszym zespole był niewątpliwie Stanisław Turczyn, kapitan drużyny, bardzo opanowany i niezawodny zarówno w ataku, jak i obronie. Wydaje się, że siatkarze nasi powinni większą uwagę zwrócić na ogólne przygotowanie gimnastyczne. Oba spotkania wygrali tylko dzięki świetnemu atakowi. Gra w polu chwilami pozostawiała dużo do życzenia. Pierwsze spotkanie z Astorią हुनiicy rozegrał prawie „na stojąco”. Po zwycięstwach tych zespół nasz upiśnie się najprawdopodobniej na 4-5 miejscu w tabeli rozgrywek. Do drugiej rundy — znając mocne i słabe strony swoich przeciwników — przystąpi na pewno z większymi szansami na poprawę swej lokaty, a nawet na zajęcie jednego z czołowych miejsc.

Szkoda, że drużyna nasza otrzymała za stałego partnera rozgrywek zespół Oleśniczan, bardzo słaby w bieżącym sezonie. Drużyny przeciwne najczęściej bardzo łatwo umiemy się uporać z Oleśniczaną i do walki z naszym zespołem przystępują niezłomnie z dużym zapasem siły. To właśnie — między innymi — decyduje, że हुनiicy mocno muszą „orać” na zwycięstwo.

Zespół nasz grał w składzie: St. Turczyn, J. Kilek, F. Danielewicz, B. Szafranski, B. Jedrośka, P. Turczyn, R. Kunczak oraz popularny „Junior”.

Propонуujemy, aby w przyszłości organizatorzy uzgadniali dokładnie czas spotkań. W sobotę np. jak głosiły afisze turniej miał się rozpocząć o 17 a rozpoczęł się o 18. Mała rzecz wprawdzie, ale naraża kibiców na poważną stratę czasu.

Przypominamy, że treningi juniorów odbywają się we wtorek i czwartek o godz. 15:30 w sali przy ul. Jaworzynskiej. Zajęcia prowadzi trener A. Grubman.

Legnickie Zakłady
Wyrobn Papierowych
Legnica, ul. J. Kasickiego 2/3

zatrudnią natychmiast:

inżyniera mechanika

na stanowisku kierownika technicznego. Warunki płacy i pracy do omówienia w dziale kadr.

R-31

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU
ARTYKUŁÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO
„ARGED“
HURTOWNIA W LEGNICY, plac Wolności 4

natychmiast przejmie lub wydzierżawi MA G A Z Y N o powierzchni minimum 500 m kwadratowych.

Szczegóły do omówienia w biurze Hurtowni, adres jak wyżej, III piętro, pokój nr 10, tel. 24-19.

R-32

Szczegóły do omówienia w biurze Hurtowni, adres jak wyżej, III piętro, pokój nr 10, tel. 24-19.

R-32

„Odejdź pan, bo chcę żonę pocałować!!!“

Małonkowie R. byli wybitnie niedobraną parą. 62-letni Bazyl R. starzy od swej żony o 20 lat, okazał się niezwykle despotycznym partnerem życiowym. Ponadto od chwili poślubienia Marii R. opętał go demon zazdrości. Dręcząc go podejrzliwość sprawiła, że nieustannie siedzieli żona a jejżerem zwierzę na temat jej rzekomych zdrad obelwiał każdego przypadkowego słuchacza. Każdy mężczyzna zatrudniony w przedsiębiorstwie, w którym przez pewien czas pracowała jego żona, wydawał mu się jej wielbiicielem a przynajmniej kandydatem na rywala.

Wreszcie ta mnogość pretensji i roszczeń tyrania mężowska doprowadziła do kryzysu małżeńskiego. Maria R. zbuntowała się, powiedziała „veo“ i zerwała kajdany, które bynajmniej nie były złote. Nastąpiło rozstanie i małonkowie zamieszkali osobno. Bazyl R. nie mógł jednak pogodzić się z potiesioną kłeską i szukał sposobów odzyskania żony. 9 września ub. r. podjął generalną próbę. Zabral z mieszkaniami Marii jej garderobę. Hejca na to, że brak sukienek zmusił ją do ubiegłości i rzucił w męzowski ramiona.

Na próżno czekał przez 10 dni. Sira-celi wreszcie nadzieję i powoli tamiar strasznej zemsty. W dniu 18 września ub. r. ubrójony w gruszkę gumową wypełnioną kwasem solnym udał się do domu, w którym zamieszkuje Maria R. i oczekiwał jej na łacie schodowej. Gdy Maria R. wyszła z mieszkania stanęła oko w oko z mężem. Przeholując ssaślad po zdrowiu małżonków i zatrzymał się na schodach, by pogawędzić z nimi, ale Bazyl R. szybko go oprawili, mówiąc, żeby pozostał ich samych, bo chce żonę pocałować. Sasiad oddalił się a opętany zazdrością małżonkowie wyciągnął z kieszeni gruszkę i nacisnął ją. Wiedziela instynktem kobieta zakryła twarz rękami. Kwas solny obiał jej dionie. Przelekałszy przez pałce plyn poparzył jej policzki, nos i skórę wokół oka. Kiedy rzuciła się do

uliczki małżonkowie żonę pocałowali. Sprawa znalazła eptlog w Sądzie Powiatowym w Legnicy. W dniu 21 stycznia br. Bazyl R. został skazany na jeden rok więzienia za usiłowanie porwania wyroku Marii R. i za brawo jej garderoby wartości 8000 zł, w celu przywłaszczenia.

zet.

Za kulisami dramatu

W numerze 7/255 „Wiadomości Legnickich” z dnia 16 lutego br. pisaliśmy o tragicznej śmierci młodej kobiety Danuty Z. Jej zabójca Zdzisław Jach przebywa obecnie w szpitalu więziennym we Wrocławiu i w odpowiednim czasie odpowie przed sądem za swe czyny. Tożcać się dalej śledztwo w tej sprawie odsłania coraz szerzej kulisy tragedii, którą przyplacila życiu Danuta Z.

Poważnym materiałem pomocniczym dla ustalenia przyczyn zbrodni, jakiej dopuścił się Zdzisław Jach, okazał się z pewnością akt oskarżenia przeciwko Józefie J. i Władysławie B. Z aktu tego wynika, że w listopadzie ubiegłego roku osoby te przyszyły do biura Przedzium PRN, gdzie pracowała Danuta Z. i otokliwie ją pobili. Lekarz, do którego zwróciła się po napaści Danuta Z. stwierdził u niej liczne poranienia twarzy, a na głowie ślady po wyrwanych włosach. Oskarżone podają w swych zeznaniach, że chciały naklonić poszkodowaną do zerwania z Z. Jachem.

Niebawem będziemy mieli możliwość podać naszym czytelnikom bliższe szczegóły dotyczące tego wsirzającego dramatu.

zet

Podziękowanie

Panu doktorowi ROMANOWI PŁAWCZYKOWI — za niezwykle troskliwe leczenie mnie w szpitalu oraz Siostrom Helenie Sienkowskiej i Zofii Podlasiewicz za miłe i życiawe podejście do chorych — serdeczne podziękowanie składa M A R I A B R O T K I E W I C Z

D-76

Dziewiarz AZS
61:60

Ciężko wywalczono po dwóch dogrywkach zwycięstwo odnieśli koszykarze Dziewiarza nad drużyną wrocławskich akademików 61:60. W normalnym czasie wynik spotkania brzmiał 48:48. Punkty dla naszego zespołu zdobyli: Wolanin — 10, Czebotanow — 13, Gryglaszewski — 14, Jewsieljenko — 10, Wierzbicki — 4.

Najlepszym zawodnikiem spotkania był W. Gryglaszewski.

★

Sekcja koszykówki Dziewiarza organizuje żeński zespół. Kandydatki pragnące uprawiać tę atrakcyjną dyscyplinę sportową proszone są o zgłoszenie się w dniu 7 marca o godz. 18 w sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego nr 1.

b.



Machorkin zamyślił się dobierając najstosowniejsze słowa.

— Napisałbym na przykład tak: „Dzień dobry, Olu, jestem żywy i zdrowy. Miałem niewielką przykrość, ale opowień ci o tym, gdy się spotkamy. Całuję i tak dalej.

— I to wszystko? — zapytała Zojka.

— A cóż jeszcze? Moim zdaniem nic więcej nie trzeba! Całuję, tęsknię...

— Istotnie niebogafo — powiedział Tichonow z uśmiechem. — Wstał, dorzucił gałęzi na ogień i spojrzął na zegarek. — Jeżeli wszystko jasne, to będziemy spać. Czasu zostało niewiele. Spijcie. Zoja.

Machorkin pokręcił się na stosie gałęzi przy ognisku i zasnął.

Mgła roziała się, nad wysepką wisiało jasne, gwiaździste niebo. Zojka spoglądała w górę i myślała o tym, że także puszyste, pływające, błękitnawe gwiazdy bywają tylko na wiosnę i chyba tylko w puszczy. Takich gwiazd nie można dostrzec w lunach wielkich miast. Było ciepło, wschodził księżyc. Na horyzoncie za pagórkowatym torfowiskiem, kędy prowadziła ich droga, ciemniał las...

— Tichonow... — szepnęła Zojka.

Inżynier odwrócił się.

— Nie śpicie?

— Słuchajcie, a jeżeli spóznimy się? Wysadzą w powietrze?

— Oczywiście.

— I my to usłyszymy?

— Prawdopodobnie nawet zobaczymy.

— Jesteście pewni swego projektu?

Inżynier zirykował się.

— Wiedzie co? Spijcie!

— Rozumiem. Postaram się szybko zasnąć.

Otworzyła oczy i zaraz z powrotem przymknęła powieki. Nad różowym śniegiem wschodziło słońce. Niebo było białoniebieskie, mroźne. Pod świerkami jeszcze drzemały granatowe poranne cienie.

Przytulony do Zojki spał skulony Machorkin. Z tlejących węgli saczyło się ciepło. W popiele stała puszka z gorącą wodą. Przykuczawszy przy ognisku Tichonow gołił się. Z braku lusterka dotykał palcami skóry, wodząc po niej żyłką.

Twarz miał bardzo młodą, szczupłą, o miękko zarysowa-

nych kościach policzkowych: spokojną i dobrą, Zojka ze zdziwieniem pomyślała, że chyba jest niewiele starszy od niej chociaż wczoraj robił wrażenie zaloskanego starego ponuraka.

Przeglądała mu się spod świerka. Widziała jak naciera twarz i szyję śniegiem, prycha, ociera z rzes kropie wody, rozczesuje krótką czuprynę, zapina kolnierzą kracastej wiatrowki, a wszystko to czyni z jakąś szczególną przyjemnością. Zapagnęła nagle podbiec do niego i krzyknąć coś swawolnego i wesolego.

Ale Tichonow nagle za marł w bezruchu i zwrócił wzrok na niebo, ostaniając dionią oczy.

— Tuż nad horyzontem, brzęcząc jak komar ciągnęła się cienka biała nici.

— Samolot! — krzyknęła inżynier. — Wstawajcie! Samolot!

Jak oszalały skoczył do ogniska, rzucił naręcze gałęzi i zaczął rodmuchiwać węgle.

Z obłoków wychynał srebrzysty punkcik i powoli zaczął przeksztalcac się w samolot, który kreślił swój ślad na bładobłękitnym wiosennym niebie.

Zojka śpiesznie wciągnęła unty i razem z Tichonowem zaczęła rodmuchiwać płomień. Iskry i popiół zasypywały oczy, ale ogień rozpałał się niechętnie.

— Halo! — krzyknęła w niebo Zojka i zachlęsnęła się dymem. — Halo! Ludzie, weźcie nas!

Zaróżowiony ze snu i mrozu Machorkin również coś krzycał i cisnął na ogień gałęzie. Wreszcie ognisko buchnęło płomieniem i z traskiem wyrzuciło w niebo sygnalizacyjne pąsno dymu i ognia. Czarne kłęby, niby sygnał nieszczęścia, wbiły się w mroźne powietrze. Machorkin wystrzelił ostatnią rakietę.

Samolocik ciągnął już swój tren tuż nad nimi.

Ale czy można dostrzec z takiej zawrotnej wysokości te trzy punkciki na bagnie i tę iskry ognia? Słabą iskry w bezkresnym oceanie puszczy.

To był „TU”, któz jeszcze mógłby wzbicić się tak wysoko?! Samolot z miękikimi fotelami, stewardessami i gorącymi śniadaniami na plastikowych tacach szybował w granatowych przestworzach stratosfery. Czyż mógł on dostrzec samotny dym ogniska i swego młodszego brata, zasypanego śniegiem na bagnistej piędźli ziemi.

„WL”

„WIADOMOSCI LEGNICKIE” — redaguje kolegium w składzie Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matyszczak, R. Nader, K. Franzus, Ignacy Pressler, Wacław Topolinski, Alojzy Wacławek (sektarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”. Legnica, Rynek 50-52. TELEFONY: redaktor naczelny — sekretariat 41-46, sekretarz redakcji — 41-47, redaktorzy działów — 41-48, dział reklam i ogłoszeń — 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamawiających reklam i ogłoszeń nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUPiK „Ruch”, ul. Poczta, listonoszy, sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4.35; kwartalnej 13.00; półrocznej 26.00 i rocznej 52.00 zł. Nakład: 10.000 egz.

Druk RSW „PRASA” Wrocław. Zam. 628/82 B-5